Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
ROK IX. 20 MAJA 1928 R. Nr. 20.

HARCERZ
TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

ST. SEDLACZEK.

JÓZEFA JOTEYKO

ur. 1866 — um. 24.IV.1928 r.

Odeszła na Wieczną Służbę kobieta miary nieprzeciętnej i zasług ogromnych, choć nieznana szerokiemu ogółowi społeczeństwa.

Prof. Dr. Józefa Joteyko, po studjach przyrodniczych w Genewie, ukończywszy medyczne w Paryżu, tamże uzyskała z szczególnem odznaczeniem stopień doktora medycyny w r. 1896.

Poświęciła się Dr. Joteyko fizjologji, a później także psychologji, która od 1903 r. stała się Jej główną dziedziną pracy, w tym roku bowiem została kierowniczką Laboratorjum Psychologicznego Uniwersytetu w Brukseli, gdzie prowadziła również praktyczne kursy psychologji eksperymentalnej, a w czasie wakacyj także kursy pedologji, czyli nauki o dziecku. To t. zw. „Seminarjum Pedologiczne" umożliwiało kierownikom szkół, lekarzom, nauczycielom podnoszenie pozimu wiedzy. Z Seminarjum korzystali i Polacy wyjeżdżający zagranicę na studja.

W r. 1912 założyła Dr. Joteyko w Brukseli „Międzynarodowy Fakultet Pedologji", jako wyższą szkołę nauk psychologicznych i pedologicznych. Przy Międzynarodowem Muzeum w Brukseli dzięki Dr Joteyko powstała Sekcja Polska. W r. 1908 wydawała Dr Joteyko czasopismo naukowe p. t.: „Revue Psychologique".

W działalności naukowej wielkiej uczonej zasługuje na uwagę szeroki zakres Jej zainteresowań i ogromna pracowitość. Szeroki zakres jednak nie rozpraszał Jej prac. Droga od fizjologji do psychologji i dalej, do badań nad dzieckiem, jego duszą i ciałem, do rozważań pedagogicznych jest u Prof. Joteykówny naturalna i prosta.

Zmęczenie i ból — oto główne zagadnienia, dokoła których skupiają się Jej zainteresowania w dziedzinie fizjologji. Cierpienia fizyczne i psychiczne człowieka i ludzkości stają sie dla Niej bodźcem do poszukiwań środków zaradczych — dochodzi do przekonania, że wielu cierpieniom może zapobiec właściwe wychowanie człowieka, szuka dla niego podstaw w naukowych badaniach.

Dorobek naukowy Prof. Joteykówny jest ogromny: przeszło dwieście prac drukowanych, to też umiano go ocenić zagranicą, przyznając Jej parokrotnie nagrody naukowe Towarzystwa Nauk



Prof. Dr. Józefa Joteyko.

Lekarskich i Przyrodniczych w Brukseli, oraz dwukrotnie Paryskiej Akademji Nauk (Institut de France) powołując Ją na odpowiedzialne i kierownicze stanowiska naukowe w Paryżu i w Brukseli, a w czasie wojny na katedrę w Collège de France, gdzie kiedyś pierwszy z Polaków wykładał Mickiewicz.

Gdy Polska odzyskała niepodległość, Prof. Joteykówna nie waha się ani chwili porzucić dostatnie warunki pracy zagranicą, stanowiska i zaszczyty — przyjeżdża do kraju, przywożąc z sobą swoje Laboratorjum, i rozpoczyna nowy okres życia wykładając w Państw. Instytucie Pedagogicznym psychologję ogólną, psychologję pedagogiczną oraz antropometrję. Marzeniem Jej jest podnieść Instytut do rzędu faktycznie i formalnie wyższej uczelni. Wbrew pierwotnemu założeniu i rozporządzeniom mimo wielu starań Dyrektora Pawła Sosnowskiego i grona profesorów, oraz słuchaczy i b. słuchaczy Instytut nie otrzymuje praw wyższej uczelni, a w r. 1925 zostaje zlikwidowany, katedry jego wraz z Laboratorjum psychologicznem przechodzą do Uniwersytetu Warszawskiego, na rzecz wydziału filozoficznego, Prof. Joteykówna zostaje pozbawiona warsztatu pracy.

Nie zniechęca się tem jednak, wykłada w Wolnej Wszechnicy Polskiej, w Państw. Instytucie Pedagogiki Specjalnej, kształcącym nauczycieli szkół ociemniałych, głuchoniemych etc. (dyrektorką Instytutu jest uczennica i przyjaciółka Prof. Joteyko, Dr. M. Grzegorzewska). Po 30 latach pracy naukowej musi dopełnić formalności habilitowania się, co czyni na wydziale medycznym Uniw. Warsz. i tam jako docentka ogłasza wykłady psychologji.

Działalność Prof. Joteykówny nie ogranicza się do pracy naukowej. Dzięki cennemu darowi zbliżania ludzi oraz zdolnościom organizacyjnym stwarza Ona szereg placówek, jak Koło Psychologiczne b. słuchaczów Instytutu Pedagogicznego, Biuletyn tego Koła, jako pierwsze i jedyne w Polsce pismo poświęcone psychologji ogólnej i pedagogicznej, przekształcone później w Polskie Archiwum Psychologji, współredaguje Rocznik Pedagogiczny, bierze udział w licznych pracach organizacyjnych zjazdów w kraju i zagranicą, współdziała w założeniu Towarzystwa Psychotechnicznego i czasopisma Psychotechnika.

Prof. Joteykówna interesowała się Harcerstwem, dając temu wyraz niejednokrotnie w rozmowach i zachęcając do badań nad niem. Jej inicjatywie i zachęcie zawdzięcza powstanie praca „Wstęp do analizy psychologicznej Harcerstwa", czekająca na możność wydrukowania.

Harcerkom i harcerzom daje Józefa Joteykówna przykład niezmordowanej wytrwałości i pracowitości, poświęcenia istotnie całego życia ukochanej sprawie — wiedzy psychologji i jej zastosowaniom wychowawczym. Wielka uczona, ciesząca się uznaniem znakomitych badaczy zagranicznych, jest równocześnie wielkim człowiekiem. Niezwykła Jej dobroć, prostota w stosunkach z ludźmi,

chęć i umiejętność dopomożenia każdemu, kto się o pomoc czy radę zwracał, cierpliwość bez granic zdawałoby się w stosunku do nieraz naiwnych i męczących zapytań ze strony uczniów, umiejętność zachęcenia, ostrożność w krytyce, która mogłaby zrazić — wszystko to sprawiało, że Jej słuchacze i słuchaczki otaczali Ją nietylko czcią należną umysłowi i pracy, ale szczerą i głęboką miłością, jaką umiało wzbudzić Jej wielkie serce.

Szukając wzorów do nasladowania, sięgamy zazwyczaj daleko w przeszłość. Pamiętajmy jednak także o postaciach bliższych nam, współczesnych, łatwiej je zrozumieć i łatwiej za niemi nadążać, jako że żyły w warunkach podobnych do tych, w których i nam żyć wypada.

W szeregu współczesnych patronów drużyn, Szczepanowskich, Prusów, Małkowskich, Grodyńskich, Lutosławskich, Zarzeckich, postać Józefy Joteykówny może zająć wybitne miejsce.

A. CZAPLIŃSKI.

O POPRAWNOŚĆ I CZYSTOŚĆ MOWY OJCZYSTEJ

Dokończenie.

Niewola polityczna, w jakiej przez blisko półtora wieku znajdował się nasz naród, pozostawiła swe ślady w języku. Język nasz w swoim rozwoju dziejowym ulegał rozmaitym wpływom obcym w zależności od stosunków kulturalnych, jakie Polska utrzymywała z innemi narodami. Nic też dziwnego, że język polski, tak zresztą jak i inne języki, ma mnóstwo wyrazów obcego pochodzenia. Jest to zjawisko zupełnie naturalne, gdy z przyswajaniem sobie nowych pojęć i zdobyczy kulturalnych, przyjmowano ustalone ich nazwy. W podobnych wypadkach napływ wyrazów obcych był usprawiedliwiony, gdyż przyjmowane pojęcie trzeba było nazywać, a w słowniku naszym nie było na to odpowiedniego wyrazu. Stąd w języku polskim takie mnóstwo pierwiastków niesłowiańskich. Czy przez to język zatracał swój charakter? Bynajmniej. Przyjęte wyrazy, będąc w powszechnem użyciu, były zrozumiałe dla ogółu mówiących, i szybko przystosowywały się do zasad naszego języka, czyli polszczyły się. W całym szeregu wyrazów, które dziś uważamy za odwiecznie polskie, można wykazać ich obce pochodzenie. Czy wobec tego w myśl zasad czystości języka trzeba je usunąć i zastąpić nowemi, rodzimemi wyrazami?

Nikt nawet największy jurysta nie może wystąpić z podobnem żądaniem, gdyż byłoby ono niedorzeczne.

Inna natomiast sprawa z naleciałościami obcemi, jakie dostały się do języka w okresie niewoli. Tu nie może być mowy o dobrowolnem wchłanianiu przez język pierwiastków obcych na drodze kulturalnego obcowania z sąsiadami, gdyż mamy w tym wypadku do czynienia z konsekwentnem dążeniem zaborców do wydarcia narodowi ujarzmionemu jego języka ojczystego i przepojenia go swym duchem. Wysiłki te naogół były bezskuteczne, gdyż język zwycięsko opierał się wrogim zakusom; a walka o mowę ojczystą, to jedna z najpiękniejszych kart z smutnych lat niewoli, niemniej przeto zostały w języku pewne ślady w postaci rusycyzmów i germanizmów.

Wiele z tych obcych naleciałości, które jak mętna fala unosiły się na powierzchni naszego języka, spłynęło natychmiast bezpowrotnie za pierwszym powiewem wolności.

Gorzej było z usunięciem tych zwrotów, które głębiej się wżarły i które przez częste użycie w mowie i piśmie zyskały niejako prawo obywatelstwa, a z czasem zapomniano o ich pochodzeniu i o tem, jaką drogą wdarły się do naszego języka. Czas najwyższy zetrzeć i te ostatnie ślady niewoli.

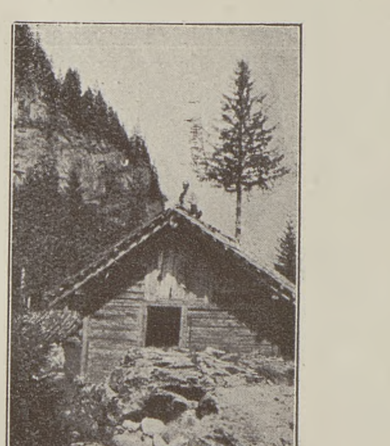
Oto szereg wyrażeń obcych, które do dziś pokutują w naszej mowie i w których wprawdzie oddzielne wyrazy są polskie, ale zwrot jako całość tchnie duchem obcym.

W jednym z dzienników stołecznych w sprawozdaniu sportowem czytamy: ...*„możemy z góry się cieszyć na piękną grę gości*". Z podobnym zwrotem *cieszyć się na co* spotkałem się w napisie na ekranie filmowym, pomimo, że od dawien dawna jest ustalone wyrażenie *cieszyć się z czego* lub *czem*.

Zwrot polski: *skraść komuś coś* lub *okraść kogo* zastępuje się często przez dziwaczne:*skraść na szkodę*. To wyrażenie: *na szkodę* wskutek codziennych doniesień reporterskich tak się szerzy, że spotykamy się np. z takiem zdaniem: „we wsi... *spaliły się* zabudowania *na szkodę* gospodarza..."

Inny przykład z korespondencji harcerskiej. Komenda Chorągwi zwraca się z prośbą o udzielenie urlopu takiemu a takiemu druhowi, gdyż *służy przy wojsku*, gdy tymczasem ten druh zapewne odbywa powinność wojskową, czyli *służy w wojsku*.

W powszechnem obiegu są słowa *przedłożyć* i *pokrywać się*, gdyż należą one do tych wyrazów, w których świadomość ogółu nie domyśla się obcego pochodzenia. Mówi się więc np. „Pan... *przedłożył* projekt organizacji, który *pokrywa* się z poprzednim", zamiast... *przedstawił* projekt..., który *zgadza się* z poprzednim".



Kurs w Kandersteg. Skautmistrz Okołow-Okolski, dyrektor Banku, szkicuje plan obozu.

„Pewna skłonność umysłów polskich — pisze prof. Kryński we wspomnianej w poprzednim numerze książce — jeżeli nie pochopność do naśladowania i pielęgnowania u siebie cudzoziemszczyzny, sprawiła, że w okresie germanizacji Galicji do mowy polskiej przyjęto za pośrednictwem języka niemieckiego znaczny poczet wyrazów obcego pochodzenia, zaniedbując równoznaczne wyrazy rodzime". Stąd ten nadmiar zwłaszcza w języku urzędowym wyrazów obcych, niezrozumiałych dla ogółu. Z zupełnem powodzeniem bez szkody dla bogactwa języka dadzą się usunąć takie wyrazy jak: *dementować* — zaprzeczać, *dezawuować* — wypierać się, *enuncjacja* — oświadczenie, *kontakt* — łączność, styczność (ale w przewodzie elektrycznym *kontakt* zostanie), *urgować, urgens* — nalegać, *weryfikacja* — sprawdzanie i wiele podobnych.

Jeszcze o kilku błędach w słownictwie, czyli w tworzeniu wyrazów.

W Małopolsce rozpowszechnione są formy: *posełać, oddechać* zamiast ogólnopolskiego *posyłać, oddychać*. Nie można tu powoływać się na rzeczowniki: *poseł, oddech*, gdyż nie od nich tworzymy wymienione słowa, tak jak nie mówimy *nazewać*, chociaż jest rzeczownik *zew*.

Zupełnie niepotrzebne jest słowo *zaistnieć*, sztucznie utworzone od czasownika istnieć. Dla oddania tego pojęcia wystarczą wyrazy: *nastać, powstać, wejść w życie*.

Niesłusznie zaczyna się ucierać słowo *ćwiczyć* zamiast *ćwiczyć się*. Mówi się np.: Zastęp „Lisów" *ćwiczy tropienie*, a „Orły" sygnalizację. Zdanie to powinno poprawnie brzmieć: „Zastęp „Lisów" *ćwiczy się w tropieniu*, a „Orły" w sygnalizacji".

Nakoniec parę słów o modzie w języku.

Moda, ta wszechwładna pani w dziedzinie stroju, święci również swe triumfy w mowie naszej. Można zauważyć, że cały szereg wyrazów w pewnym okresie czasu cieszy się szczególnemi względami, jest na ustach wszystkich mówiących, nawija się pod pióro piszącym, by po pewnym czasie ustąpić miejsca innym wyrazom i zwrotom zwycięskim. Jest to niewątpliwie objaw mody, która jak zawsze jest zmienna. W starannej mowie, a tembardziej w piśmie lepiej unikać tych modnych słów, które zazwyczaj są wątpliwej wartości i grzeszą często przeciwko logice.

Druhny zwłaszcza skłonne są do używania takich określeń jak: *szalenie podobna, strasznie ładny, niesamowite wrażenie* i *niesamowita książka, fascynujący film, klasycznie mi się udało* i t. p.

Zdanie w rodzaju: „ *Faktycznie* bawiłem się *bajkowo*, chociaż *specjalnie* nic zajmującego nie było" nie należy do rzadkości w codziennej mowie potocznej.

W dziennikarstwie modne są dziś wyrażenia: *„Iść po linji interesów, stać na wspólnej płaszczyźnie* lub *platformie ideowej*.

Każdy przyzna, że zwrot: *platforma ideowa* do pięknych nie należy, a plastyka jego jest również wątpliwa.

T. SOPOĆKO.

SKAUCI SJAMSCY

Nie wiele wiemy o Sjamie, jeszcze mniej o istniejącym tam ruchu skautowym. A ruch to nie byle jaki. Ostatnie z posiadanych przez nas sprawozdań Związku skautów sjamskich wykazują iż liczba ich członków przekroczyła już 25.000.

W Sjamie skauting jest bardzo wydatnie popierany przez państwo, a w szczególności przez Dom Panujący. Prezesem Związku jest sam król Rama VI, a książe



Król Sjamu Rama VI.
Przewodniczący Skautowej Organizacji Sjamskiej

następca tronu jest jednym z czynniejszych instruktorów. Zapewne ci co byli na Zlocie Międzynarodowym w Kopenhadze przypominają sobie, iż właśnie książe następca tronu był kierownikiem wyprawy skautów sjamskich. Tak on jak i jego chłopcy robili bardzo miłe wrażenie tak swoją postawą i zewnętrznym wyglądem jak i karnością. Smutne tylko iż nie można było z nimi porozumieć się w żadnym języku.

Odległość od Polski do Sjamu jest tak znaczna, że nawet w wieku aeroplanów i radja utrudnia korespondencję i bliższe utrzymanie stosunków, dlatego też nie rozporządzamy ostatniem sprawozdaniem tamtejszego Związku. Dane któremi się posiłkujemy pochodzą z 2468 roku. (Nie przerażające się druhowie, w przetłomaczeniu na polski rok 2468 czyta się 1926).

Całym Związkiem kieruje Przewodniczący i Główna Kwatera, posiadająca na prowincji poszczególne komendy okręgów, komend takich jest 21, te zaś dzielą się na t. zw. kortusy (według tłom. angielsk.) których jest 271.

Liczba instruktorów przekroczyła 2.000 na ogólną liczbę 25.000 skautów. Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć iż jeszcze w roku 2462 — (1920) skautów było tylko 15.000.

Skauci sjamscy wydają pismo p. t. „Luksena Sayam", musi ono być bardzo ciekawe lecz zawarte w nim wiadomości są zakryte przed naszym wzrokiem.

Organizacja jest ściśle wzorowana na pierwowzorze angielskim. Bardzo dużą uwagę zwracają na wypełnianie dobrych uczynków, oraz o ile mogę o tym sądzić na techniczną stronę wyszkolenia chłopców oraz wyszkolenie wojskowe. Przypuszczenie to potwierdza duża liczba oficerów armji czynnej i kilku generałów na stanowiskach kierowniczych związku.

Najwyższą oznaką organizacyjną jest medal „Rajaniyamy" udzielany bardzo rzadko.



Dr. J. JAKÓBKIEWICZ.

KTO MOŻE BYC ŻEGLARŻEM

(Z przemówienia na otwarciu harcerskiego kursu żeglarskiego).

Żeglarzami mogą być ludzie, którzy posiadają nie tylko cechy bujnej wyobraźni i wielkiego zapału, lecz i podstawowe kwalifikacje fizyczne i psychiczne. Kwalifikacje fizyczne następujące: przedewszystkiem mocne płuca i rozwiniętą klatkę piersiową. Przeciętnie u nas chłopiec czy dziewczyna ma 6 — 7 ctm. ekskursji odpowiadającej średniej pojemności płuc. Słabsi mają 4- ctm. Są tacy, co wogóle ledwie oddychają, choć im nikt nie zabrania oddychać całą piersią, bo przecie powietrza mogą czerpać ile się im podoba. A więc dla żeglarza lub pływaka dobrze jest mieć conajmniej 10, 12, 13 cm. ekskursji klatki piersiowej. Należy pamiętać przy tem, że tego się nie zdobędzie w ciągu miesiąca czy dwu, to jest kwestja systematycznego ćwiczenia przez 3, 4, 5 lat. Nie próbujcie również wyprosić należytej ekskursji klatki piersiowej u Waszych nauczycieli, u matki, ojca, u dobrego dziadunia, lub ciotki. To na nic się nie zda. Czas zużyty na te wszystkie uboczne sposoby, aby tanim

J. MICHALSKI.

DWIE OJCZYZNY

Noc była czarna, jak czeluści piekieł. Zdawało się, że oto Stwórca cały świat: góry, wężowym biegnące szlakiem i bodące hardo niebieski strop kolcami wirchów, milczące doliny, rzeki w nieznośnych wijące się skrętach, nerwowe i skaczące, lasy wyglądające zdaleka niby kupki zielonego mchu, tyle, ile go zmieści się pod stopę trzyletniego dzieciaka, auły wśród gołych skał ukryte, lub wiszące na skalnym wykuszu, niby jaskółcze gniazda, pojedyńcze chaty górali, drzemiące u podnóży dzikich rumowisk kamieni, miasteczka i miasta błyskające setkami żółtych, rozespanych ślepiów lamp elektrycznych, omotał zgrzebnym worem przepojonym gęstą, lepką smołą.

Ciemność ta wisiała nad krainą niby przekleństwo rzucone przez Mojżesza na święte brzegi Nilu.

Zdawać by się mogło, że wśród tej ciemności życie ludzkie ustało na chwilę, zdrzemnęło się po znojnym dniu pracy i trudu, że nad temi wirchami niebosiężnemi i przepaściami bez den unosi się tylko wieczyście czuwający Strażnik Wszechświata — Bóg.

Nie, ludzie nie przestali myśleć, czuć, pracować — realizować strategicznych i politycznych projektów. Teraz dopiero, gdy oko ludzkie stawało się czemś śmiesznie bezużytecznem, gdy nikt nie przeszkadzał, wypełzły z wszelkich nor ludzkie nietoperze, sowy przeróżnego gatunku i rodzaju, o skośnych latarkowatych z zielonym przebłyskiem chytrości, wąskich i tajemniczych oczach.

Nie dziwili się tedy mieszkańcy tego kraju, słysząc po nocach strzały i wrzaski mordowanych, widząc łunę bijącą żywym, drgającym niby ciało człowieka w malignie, blaskiem czerwonego ognia.

Przywykli już, i od wielu lat słuchając tych odgłosów i pasąc oczy krwią ognia, znieczulili się zupełnie. Gdy rano dowiadywali się, że ten lub ów tejże nocy w niezrozumiały sposób zginął od skrytobójczej ręki kiwali z rezygnacją głowami:

— I na nas przyjdzie kiedyś kolej.

Ale byli i tacy, którzy obecnemu porządkowi rzeczy poddać się nie chcieli i trwali w oporze, podobnie, jak ich dziady i pradziady.

Do takich należał bezwzględnie ród starego Armisa.

Książe to był wysoki, jak na górala przystało, śmigły, mimo siwych włosów wąski w pasie, o niedźwiedzich barach, małej, silnie osadzonej głowie, twarzy ostrej, oczach rozkazujących, czole władcy.

Był to człowiek wszechstronnie wykształcony i mądry. Mówiono o nim, że kształcił się zagranicą i skończył w Belgji politechnikę. Oprócz tego wiadomem było powszechnie, że niema w okolicy lepszego lekarza nad niego. Inteligencja sąsiednich miast nie lubiła go, bano się tej postaci zimnej, niedostępnej, ponurej zawsze i zamyślonej. On nie dbał o to. Sam usta otwierał tylko wtedy, gdy zachodziła konieczna ku temu potrzeba. Usłyszeć Armisa mówiącego było rzeczą niezmiernie rzadką. Chodził, wydawał krótkie polecenia, nie powtarzał ich nigdy; nawet modlił się, nie poruszając wargami. Ale serce otwarte miał dla każdego — prócz Moskali. Schodzili się do jego aułu ludzie biedni, górale wysocy i smukłe góralki z dziećmi na ręku po porady lekarskie. Czasem po to jedynie, by go zobaczyć, gdyż miał w swych stalowych oczach jakiś ukryty głęboko ognik, który potrafił rozpalić w człowieku smutnym, na którego on spojrzał mi-

kosztem nabyć szeroką, mocną pierś — to będzie czas stracony. Musicie *sami* wychowywać siebie i własną siłą, własną pracą, choćby tak prostym sposobem jak codzienną gimnastyką oddechową. Jeżeli będziecie wytrwale ćwiczyć, będziecie mogli zdobyć w ciągu trzech, czterech lat wskazaną pojemność płuc.

Druga sprawa to jest Wasze należyte *umięśnienie*. Trzeba mieć silne mięśnie. Ta sprawa coprawda już jest znacznie łatwiejsza. Można silne mięśnie zdobyć i grą i sportem. Gimnastyka zdrowotna dzisiaj jest uprawiana we wszystkich szkołach. Każdy sobie może dodać z rana kwadrans gimnastyki w domu, a w przeciągu 5 — 6 lat te zabiegi zrobią z wielu zdrowych i silnych chłopców; zdrowe, a mocne dziewczęta.

Należy również pamiętać, że aby załatwiać różne posługi na Yachcie, czy na żaglówce i biegać po chybocącej łódce, trzeba mieć dobre *poczucie równowagi*.

Potrzebny jest również hart ciała i odporność na zimno i wilgoć. Należy więc i te cechy zdobywać. Pracy w celu udoskonalenia Waszych płuc i mięśni, nie należy odkładać. Najlepiej odrazu ją rozpocząć jutro, albo nawet i dziś.

Posiadanie tych wszystkich kwalifikacyj fizycznych nie wystarcza. Trzeba mieć jeszcze i kwalifikacje psychiczne. Są one nawet pod pewnym względem ważniejsze, niż kwalifikacje fizyczne. Np. zmysł obserwacyjny. Na morzu trzeba umieć patrzeć, obserwować, odnotowywać, co się widzi przed sobą.

Że z Was połowa nie umie widzieć i nie umie patrzeć, to można gwarantować. Przypomnicie sobie kiedyś te słowa. Przypomnicie je sobie w różnych życiowych sytuacjach. Przedewszystkiem na morzu, a może nawet na lądzie.

Trzeba pozatem mieć jeszcze jedną cechę — *silną wolę i karność*. Umieć słuchać drugich i umieć słuchać samego siebie. Żeby umieć słuchać samego siebie, trzeba umieć sobie rozkazywać. Może niektórzy pomyślą, iż potrzebują tu znów pomocy nauczycieli, krewnych? Bynajmniej! Możecie zupełnie samodzielnie tego rodzaju pracę nad sobą wykonywać. Kiedy? Od rana do wieczora. Od chwili jak otworzycie oczy i pomyślicie, że trzeba wstawać, a zaobserwujecie, że nie chce Wam się wstawać. To jest początek. Tu odrazu albo sobie już zaczynacie zdobywać zyski budowania i zapisujecie je na swoje konto przychodu, albo straty ponosicie. Albo rozwijacie w sobie dzielność, silną wolę, albo rozwijacie w sobie niedołęstwo, popieracie gorliwie ślamazarstwo, za które wcześniej, czy później zawsze słono zapłacicie.

Jak widzicie, od chwili otworzenia Waszych oczu już macie sposobność treningu siły woli. I później choćby w każdej godzinie macie dużo sposobności do ciągłego ćwiczenia silnej woli.

Szczególnie wyrobienie psychiczne każdego udającego się żaglówką na morze powinno być wielostronne. Zilustruję znaczenie tego na przykładzie Np. rozbija się w nieszczęśliwym wypadku łódź gdzieś daleko od brzegu. Przy jednym odłamku drzewa lub przy jednym kole ratunkowem zatrzymuje się dwuch żeglarzy. Który będzie się go trzymał? Odłamek drzewa może utrzymać tylko jednego. Wyrobieni psychicznie i fizycznie orjentują się należycie w tej sytuacji i postępują w ten sposób, że jeden włazi na drzewo i odpoczywa, a tymczasem drugi pływa dokoła. Kiedy się zmęczy to ten drugi schroni się na drzewo, a pierwszy pływa. Teraz spójrzmy jak postąpią słabo wyrobieni w takiej samej sytuacji. Nie mówię o niewyrobionych wcale fizycznie i psychicznie bo ci idą oczywiście odrazu na dno, ale wyrobieni dobrze fizycznie. a psychicznie niedostatecznie, obaj gorliwie chwytają się za ten ułamek, szamocą się, wyrywając go sobie wzajemnie i w końcu obaj idą na dno. I w takiej właśnie. albo w podobnej sytuacji niejeden z Was się może znaleźć w przyszłości.

Na żaglówce niema pojedyńczej jednostki jest zawsze zespół. Jeśli każdy z Was uczciwie przygotuje się pod względem fizycznym i psychicznym unikniecie nieszczęść.

Na zakończenie ostatnia rada — zaczynajcie zaraz nie jutro a dziś.

Z CYKLU „OLIMPIJCZYK".

MISTRZ.

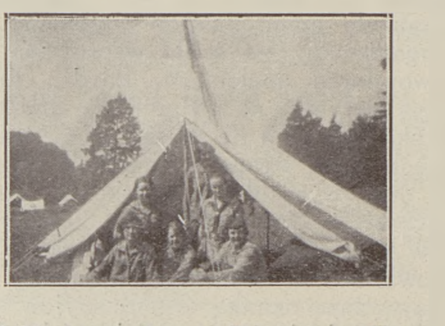
Oto ziemskim półbogom wydarłem zwycięstwo
I ponad światem całym z dumnem czołem staję—
Duchem rosnę w niebiosa, głową gwiazd dostaję—
U stóp mych legła kołem przeciwników gęstwa...

Jawią mi się w dzieciństwie wyśnione szaleństwa:
Dusza ma w ponadziemskie podróżuje kraje,
Zaglądam w oczy gwiazdom przez mleczne rozstaje
Płynę w nieprzeliczone, gwiezdnych krain księstwa...

Dzisiaj zwę na bój Ciebie—kapryśna Fortuno!—
By Cię przemocą zaprząc w mój rydwan zwycięski
I zdobyć niedosiężne dla Jazona runo!...

... Lub, gromu ująwszyw dłonie, w gwiazd puścić się tropy.
I nie trwożąc się strasznej, z ręki bogów klęski.
Jechać i na Olimpie oprzeć swoje stopy...

M. E. Kazimierowicz.



Z Międzynarodowego Skautowego Obozu Żeńskiego pod Genewą.

łość do życia i chęć pracy. Nazywano go pocichu Duchem Gór, bowiem z gór nie wychodził nigdy. Wrósł w swoją fundowaną przed wiekami na twardej skale wiosce, w niej żył i pracował i tutaj też postanowił żywota dokonać. I ród jego, dziady i pradziady robili to samo, wracali po skończeniu nauk do kraju i wrastali weń — chyba, że wysyłano ich na Sybir. Tak skończył ojciec Armisa. Moskale zawojowali już cały Kaukaz, jednego aułu Armisów zdobyć tylko nie mogli. Już, już, zdawało się, że zdeptane jest to gniazdo ciągłej opozycji, że wybici są wszyscy jego mieszkańcy do nogi, wodzowie zgładzeni publicznie, lub skuci umierają w gnających na północ kibitkach — gdy tymczasem?

Po roku wioska znów wisiała nad urwiskiem, pełna gwaru ludzkiego, znów jakiś Armis pojawiał się i panował, a na świat przybywał następca następcy. I cesarscy siepacze przekazali ten wrzód Kaukazu siepaczom sowieckim.

Armis wojnę prowadził z całą przepotężną i o tysiącach kilometrów wzdłuż i wszerz Rosją. Tu stawała garstka ludzi częstokroć głodnych i obdartych, z nożami jedynie, jako bronią, tam stumiljonowy naród uzbrojony od stóp do głów.

W tę oto noc ciemną, bezksiężycową, stary wódz jak zwykle wyszedł poza wioskę sprawdzić straże. Szedł wolno, opuściwszy głowę na piersi, otulony białym książęcym płaszczem. Snuł niewesołe myśli. Czuwanie od lat dziesiątek, ciągła praca, wojna nigdy nie gasnąca, potyczki i bitwy formalne z bandami wojska, to wszystko zaczęło mu z każdym dniem ciążyć coraz to bardziej. Myślał kiedyś, że cały naród na jedno hasło chwyci za broń i nada tym górom miano państwa, a myśli i językowi prawo panowania. Tymczasem z wielu został tylko on jeden — na posterunku — ostatni. Inni, rozbici legli, resztę wywieziono na katorgi. Upadła myśl zbrojnego powstania.

Minął węgły ostatnich chat i głębokim jarem schodził w dół. Wioska miała jedno tylko wyjście i wejście przez ów wąwóz, który potem przechodził w wąską perć, uczepioną nad przepaścią. Ścieżynka ta wiodła w doliny, do miasta. To rozszerzała się, to znów wąska była tak, że ledwie dwóch ludzi mogło obok siebie przejść. W jednem miejscu już niżej ku halom wiła się ponad czeluściami przepaści, następnie biegła ciasną szyją wąwozu, który dopiero het w dole przechodził w szeroką, ostremi kamieniami wybitą drogę.

Perć ta, niedostępna dla obcych tworzyła z ubogiego aułu twierdzę nie do zdobycia, nawet przy bardzo nielicznej obronie.

Tam też Armis podążał. Gdy minął zakręt i wszedł na przełęcz gwałtownie się w tem miejscu zwężającą usłyszał cichy gwizd. Ktoś skoczył gwałtownie ku niemu, szybko, jak piorun. Nim się stary zorjentował, co to takiego, poczuł, że dotykają mu karku i piersi ostre szpice noży. Nie ruszał się i czekał, aż napastnicy zaczną go indagować. Po chwili milczenia zapytał jednak pierwszy:

— Czy tchórz was obleciał, zbóje?

W odpowiedzi, miast pchnięcia usłyszał gamę młodzieńczego, serdecznego śmiechu, poczem głos:

— To my, dziadku, wartujemy.

Poznał wnuka i wychowanka.

— Szaleni, rzekł, mogłem was powrzucać do przepaści, jak kamienie i ani bym wiedział, że wnuków morduję — tylko że ja wiedziałem, że to wy, dodał.

— Nie gniewasz się, dziadku? — miękko zapytał jeden z chłopców — uczyliśmy się napadać.

— Nie, Dżamie, za chęć uczenia się nie można być gniewnym. Ojczyzna nasza potrzebuje dzielnych i odważnych żołnierzy, gotowych na wszystko. C. d. n.

Prof. ST. KOTANIEC.

JAK FOTOGRAFOWAĆ

ciąg dalszy.

Powiększenia.

Częstokroć odbitka fotograficzna nie zadawala nas z powodu małych rozmiarów. Wtedy należy ją powiększyć. Powiększanie fotografji ma i tę dobrą stronę, że na odbitce możemy otrzymać obraz nie z całej kliszy, ale z jej jakiejś części, która nas najbardziej interesuje. W tym celu na kliszę nakładamy maskę, t. j. ramkę wyciętą z czarnego papieru w ten sposób, że niepotrzebne części negatywne są zasłonięte.

Powiększać można albo przy pomocy specjalnego aparatu do powiększeń, albo też przy pomocy swego własnego aparatu.

Najzwyklejszym aparatem do powiększeń jest tak zwana konewka. Jest to skrzynka o formie ściętego ostrosłupa, posiadająca wewnątrz objektyw. Na węższy koniec konewki zakładamy kliszę, a na przeciwległą ściankę papier bromo-srebrny; po skierowaniu kliszy ku światłu otrzymujemy powiększenie. Cała więc sprawa, polega na zwykłem naświetleniu, jak przy kopjowaniu odbitek bromosrebrnych, z tą tylko różnicą, iż papier i kliszę zakładamy nie do kopjoramy, a do owej konewki. Aparaty te są bardzo praktyczne, posiadają jednak tę niedogodność, że dają nam zawsze jeden tylko wymiar.

O wiele praktyczniejszem jest powiększanie przy pomocy swego własnego aparatu, ale to wymaga pewnego urządzenia.

Do okna mieszkaniowego przygotowujemy jakby okiennice, najlepiej z grubej zamalowanej na czarno tektury, w ten sposób, ażeby najmniejszy promyk światła nie przedostawał się do pokoju. W tekturze tej na pewnej wysokości dostosowanej do statywu wycinamy ramkę takiej wielkości, ażeby do niej ściśle mógł przylegać tył naszego aparatu po wyjęciu matówki.

Wcześniej jeszcze zrobimy sobie z blachy lub tektury rameczkę, tak abyśmy w niej mogli umieścić kliszę i ażeby można ją było wsunąć do aparatu na miejsce wyjętej matówki.

Kliszę umieszczamy żelatyną do objektywu i jak to się mówi „do góry nogami".

Aparat z umieszczoną w ten sposób kliszą ściśle przysuwamy do wyciętego otworu w tekturze (najlepiej okno wtedy otworzyć, żeby nam szyby nie przeszkadzały) boki osłaniamy czemś ciemnem, ażeby żaden promyk światła nie mógł przejść koło aparatu. Jeżeli teraz naprzeciw objektywu (naturalnie otwartego) ustawimy jakąś deskę z białym papierem, to otrzymamy powiększenie obrazu.

Czem większy obraz chcemy posiadać, tem bardziej należy skrócić mieszek aparatu a deskę odsunąć dalej od objektywu, w ten sposób możemy otrzymywać obrazy o dowolnej wielkości. Wystarczy na desce za pomocą pluskiewek umocować papier bromosrebrny i naświetlić. Ażeby nie pracować po ciemku i nie zapalać latarki należy również wcześniej przygotować sobie przykrywkę na objektyw. Z tektury lub blachy robimy ramkę okrągłą jak przykrywkę od pudełka z suwaksem tak, żeby nam ściśle zachodziła na objektyw i umocowujemy w niej okrągłe ciemnożółte szkło; najlepiej się tu nadaje wspominany już tak zwany żółty filtr co najmniej dziesięciokrotny; w braku takowego można założyć szkiełko czerwone. Po nastawieniu obrazu na desce z białym papierem, zakrywamy objektyw, nie zamykając takowego, naszą przykrywką i przy żółtem czy też czerwonem jej świetle zakładamy bez obawy zepsucia papier bromosrebrny; teraz przykrywkę zdejmujemy, naświetlamy przez odpowiedni czas założony czuły papier, poczem znów zakrywamy objektyw; teraz następuje wywoływanie, utrwalanie i t. p. jak przy odbitkach zwykłych.

Co do czasu naświetlania, to trudno tu dać ścisłe wskazówki: zależne to jest od gęstości kliszy, wielkości powiększenia i siły światła (nie radzę naświetlać powiększenia, kiedy prosto w okno świeci słońce).

I tu trzeba zrobić próbę na małym kawałku papieru i dopiero po dokładnem obliczeniu, wykonywać samo powiększenie. W jasny dzień letni, w południe (okno w cieniu) z kliszy normalnej, przy powiększeniu z kliszy 9 × 12 (9 ctm. szerokości — 12 wysokości) na rozmiar 18 × 24 należy naświetlać około 5 — 10 sekund.

Rzecz prosta, że przy tej robocie musimy posiadać odpowiedniej wielkości miski, ażeby nam się papiery nie łamały i co najważniejsza, ażeby przy wywoływaniu odrazu oblane mogły być wywoływaczem. Dla uniknięcia smug najlepiej papier przed wywołaniem zanurzyć w czystej wodzie. Powiększenia można robić tylko na papierach bromosrebrnych.

Wykończenie odbitek.

Najmniej kłopotu mamy z wykończeniem odbitek, choć i tu bardzo często szczególniej jeśli posiadamy aparat mniejszych rozmiarów umieszczenie obrazu w odpowiedniem miejscu dużo wpływa na jego wygląd artystyczny.

Do artystycznego umieszczenia obrazu na odbitkach służą maski i winjety.

Maski są to rameczki z cienkiego czarnego papieru o wyciętym otworze różnego kształtu i rozmiaru. Kładziemy je w kopjoramce na kliszy (na żelatynie) zasłaniając to czego nie chcemy mieć na odbitce; na masce umieszczamy dopiero odkrytkę czy też papier i naświetlamy.

Pozostawienie dookoła obrazu białego pasma, wogóle uwydatnia sam obraz i czyni go ładniejszym. Przy pewnej wprawie, posiadając ostry nożyk i linijkę, maski z łatwością sami sobie zrobić możemy choćby z czarnych okładek zużytych kajetów. Winjety są to ozdobne (w kwiaty, ornamenty i t. p.) rameczki wśród których dopiero odbijamy obrazek. Kupujemy je gotowe w składach fotograficznych i są to właściwie klisze na cieniutkim papierze, które najpierw odbijamy na kartce. Następnie nie wywołując, na otrzymany w ten sposób obrazek-ramkę nakładamy odpowiednią maskę i dopiero teraz odbijamy naszą kliszę. Winjetki sprzedawane bywają paczkami i do każdej winjetki dodana jest zaraz odpowiednia maska. Odbitki otrzymane na papierze albo umieszczamy w albumie albo nalepiamy na kartonie. Album możemy zrobić sobie sami z ładnego ozdobnego papieru albo kupujemy gotowy; można w nim nalepiać lub też wsuwać w odpowiednie rameczki.

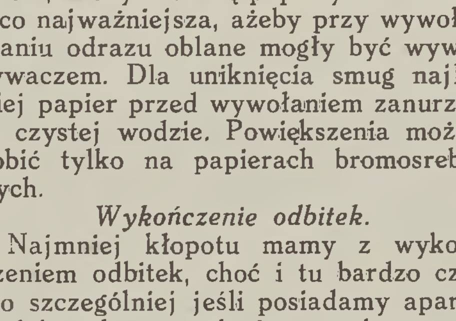
Kartony są to tekturki lub grube ozdobne papiery. W jaki sposób naklejać fotografję trudno tutaj radzić gdyż tylko osobisty smak i poczucie piękna może decydować. Rzecz prosta iż odbitka musi być równo obcięta ostrym nożem, przytem warto zapamiętać parę następujących szczegółów: osoba na odbitce wygląda tym większa, im wiecej wolnego miejsca koło niej się znajduje, dlatego zdjęcia dzieci wyglądają nieładnie, jeżeli zajmują całą odbitkę — powinno być nad głowami dużo wolnego tła. Osoby niskie wydają się wyższemi jeżeli im nad głową zostawimy mało miejsca; osoby otyłe będą zgrabniejsze gdy obok nich będzie dużo wolnego miejsca.

Przy widoczkach najczęściej należy obciąć wiele nieba, które wychodzi na zwykłych kliszach jako jednostajna biała plama.

Przedmiot w ruchu winien mieć przed sobą więcej wolnej przestrzeni niż za sobą. Portret w profilu (gdy widać tylko pół twarzy) przed oczyma będzie miał więcej tła niż z tyłu głowy. Wogóle przy obcinaniu należy unikać tak zwanej symetrji, t. j. równomierności, czyli że przedmiot główny obrazu nie powinien znajdywać się akurat pośrodku odbitki, ale zawsze trochę z jednego lub drugiego boku.

Barwa kartonu gra też dużą rolę — karton winien być tak dobrany, ażeby uwypuklał odbitkę; stąd jasne obrazki będziemy naklejać na ciemniejszych, a ciemne na jaśniejszych kartonach. Kolor kartonu nie powinien być krzyczący-jaskrawy, najlepiej nadają się grube papiery szare, bronzowe, oliwkowe i t. p. Bardzo ładnie wygląda jeżeli odbitka posiada wokoło wąski biały brzeżek, również dobre wrażenie wywołuje jeżeli pod fotografją dajemy jako podkład mało co większy cienki papier i dopiero z tym podkładem naklejamy na karton.

Do naklejania odbitek używamy klajstru zrobionego z krochmalu: 15 gramów krochmalu zalewamy 100 cm. zimnej wody i gotujemy aż do utworzenia się przezroczystej masy, która po ostygnięciu gotowa jest do użycia. Pamiętać jednak należy iż taki klajster po kilku już dniach się psuje, ażeby tego uniknąć dobrze jest dodać jeden gram kwasu salicylowego. C. d. n.



Gdynia. Kościołek w Oksywiu.

Z. DIEKOŃSKI.

W GOSCINIE U WILCZKÓW

„Postaramy się wszyscy wraz!"
„Postarajcie się, postarajcie, postarajcie".



Sakramentalne powitanie wilczęce. Jestem gościem grajewskiej gromady wilcząt — której wodzem jest popularny w sferach tamtejszych harcerzy dh Reniewicki — pseudonim „Redaktor Straszliwy". Chcąc choć raz w życię zagrać rolę reportera pytań z miną wysłannika jakiegoś Timesa, czy Matin'a o wynika i sposoby pracy na tym przemiłym terenie.

„Wyniki, hm, hm— mruczy wódz wilczej zgrai — będą i wyniki tymczasem chciałbym druhowi opowiedzieć o organizacji wewnętrznej i metodach pracy. Gromada jest podzielona na zastępy, a te zaś na trójki z trójkowym na czele. Zadaniem „trójki" jest zżycie się koleżeńsko, wspólne dobre uczynki i nauka. Zadaniem zastępu jest praca zarobkowa, wycieczki, gry i zabawy, walka o pierwszeństwo w konkursach o pal totemowy. Zastęp wreszcie prowadzi kronikę, która jest niewyczerpanem źródłem humoru, pomysłowości i „sztuki" wilczęcej — tutaj to powstają epopeje białym coprawda pisane wierszem, tutaj uwiecznia się niezgrabnemi kurygulasami epokowe zdarzenia w rodzaju „Dziś szare wilki dostały jedną kreskę — za 100 plomb ołowianych" i t. p. Chłopcy zbierają marki pocztowe, pudełka od zapałek, plomby od wagonów i wiele innych rzeczy. „Redaktor" jest bardzo oszczędny w dawaniu kresek.

Jako warunek przejścia do drużyny postawił uzyskanie 60 kresek, co jest rzeczą nader trudną, zważywszy, że nawet tak cenne rzeczy jak stara podkowa, cała kolekcja pudełek a nie rzadko i książka do bibljoteki w dodatku, w przewalutowaniu na kreski nie wyniesie więcej jak jakieś $^1/_6$ lub $^1/_4$ kreski. Ale też i uzyskanie $^1/_2$ lub całej (jakże rzadko) kreski wywołuje takie wstrząśnienie jak wśród wielbicieli boksu spotkanie Tunneya z Dempseyem lub coś podobnego. Na zakończenie informacji obejrzałem jeszcze „złoża" że się tak wyrażę ołowianych plomb, z których jak się dowiedziałem wilki kombinują wszelakiego rodzaju przedmioty jak lilijki, wilcze łebki i t. d., z wyłączeniem oczywiście tych „narzędzi", które produkują fabryki Kruppa w Essen.

Zwracam się teraz do przedstawiciela najmłodszej generacji wilków, który przyjmuje mię b. uprzejmie robiąc jednak minę na temat: „Ho, ho, co to ja"! Zajęty jest właśnie poważną i wymagającą wielkiego naprężenia pracą, polegającą na segregowaniu pudełek od zapałek. „Jaki dział pracy przypada druhowi najbardziej do gustu?"

„Wycieczki, wycieczki i jeszcze raz wycieczki — krzyczy wprost mój rozmówca Wszyscy bardzo lubimy gry, zabawy, układanie kolekcyj, dobre uczynki i t. d., ale przepadamy wciąż za wycieczkami. Trzeba wiedzieć — dodaje z dumą — że już mieliśmy 3 wycieczki z obozowaniem i tylko jeden raz zdarzyło się, że wartownik rozbeczał się ze strachu. Następuje pogardliwy ruch ręką mający oznaczać, że przecież są wilki i wilki, a ten przedemną stojący nic wspólnego niema z podobnie nieopanowanem stworzeniem, jakiem był ów niefortunny wartownik. Dziękując za uprzejme informacje, pytam jeszcze o bolączki, które dręczą gromadę.

„Największą plagą naszą — mówi gorliwy zbieracz pudełek — jest niezwykła i już wprost chorobliwa oszczędność w rozdawaniu kresek przez wodza gromady. Nieraz się zdarza, że za czyn okupiony wielkiem poświęceniem lub usilną pracą dostaje się zaledwie $^1/_4$ a najwyżej $^1/_2$ kreski. To doprowadza nas do czarnej melancholji ale jakoś się nie poddajemy i walczymy nadal".

A teraz moje wrażenia osobiste. Wilki z Grajewa, to narodek zaradny, rzutki, energiczny i sumienny, a zwłaszcza sumienny, a tego tak strasznie brakuje starszym ich braciom. Organizacja jest dla nich wszystkiem — w myśl zasady „wilk gromady jest siłą — zaś siłą wilka — gromada!"

Zaradność i umiejętność wybrnięcia z każdej sytuacji maluje choćby taki fakt. Zastępowy zamiata izbę. Grupka wilczków stoi pod ścianą i gapi się. Zwracam się do jednego z nich: Nie wstyd ci — druh sam zamiata izbę". Na to odpowiada mi z flegmą obiecujący młodzieniec: „Żadna praca nie hańbi". O wilczki kochane! Niech żyje tak przez was propagowany kult pracy! Postarajcie się!



DRZAZGI SPORTOWE

Każdy kto przegląda prasę, zwłaszcza prowincjonalną zauważył pewnie, że przy opisywaniu zawodów, w których występowali harcerze często były dopiski: „Czuwaj" sprzeciwił się decyzji sędziego i zszedł z boiska, Varsovia nie przybyła na boisko (walkowery), zawody zaczęto z opóźnieniem i t. d.

Są to rzeczy przykre, nie chciałem o nich też wspominać, ale trudno. Są kluby harcerskie, które naprzykład mając słabszego przeciwnika nie wychodzą na boisku; są kluby ponoć harcerskie, które zachowują się niekarnie. Możnaby cały szereg i innych wad wyliczyć przy tej okazji.

Zaczynamy coraz częściej pokazywać się na boiskach, zaczynają z nami liczyć się nawet czysto sportowe organizacje, prasa chce widzieć w nas harcerzy prawdziwych. spodziewa się, że my na bieżnie i boiska wniesiemy, ambicję, karność a przedewszystkiem ducha i... punktualność.

Zawieść nie możemy. Po nas sądzą harcerstwo.

Zdarzyło mi się jednego razu, że przybyć do nas miał jeden z klubów harcerskich celem rozegrania zawodów Prawdę mówiąc klub ten chce uchodzić za alfę i omegę w harcerskim życiu sportowym. Otóż poprostu nie przyjeżdżają. Publiczność, zebrana nawet dość tłumnie, czeka. Kwadrans, pół godziny, godzinę, wreszcie poczyna szeptać o harcerzach, ich słowności i akuratności.

Oto reklama harcerstwa. Strzeżcie się tego. Takie rzeczy są niedopuszczalne zwłaszcza w harcerstwie. Pamiętajcie o tem.

To czego od nas żądają. czego się po naszem wystąpieniu sportowem spodziewają musimy dać a damy w tym wypadku jeśli i na boiskach zapominać nie będziemy, że jesteśmy harcerzami.

Wam, kierownicy HKSów, kierownicy drużyn sportowych to mówię.

* * *

Zawody wiosenne *dnia sprawności fizycznej* w Poznaniu, w grupie P. W. pozaszkolnym przyniosły nam kilka pierwszych miejsc uzyskanych przez Dha Chudzińskiego (I Dr. Harc.) w rzutach.

1) granat — 62 m. (I m.); 2) kula 5 kg. — 11.19'5 m. (I m.) i 3) oszczep 37.30 m. (I m.).

Marsz drużynowy dookoła Poznania na 22 km. zwyciężył A. Z. S. — Poznań. Lepszy czas uzyskała harcerska drużyna im. Czarneckiego, jednak zdyskwalifikowano ją z powodu odpadnięcia 2 członków.

Wobec tego harcerze uzyskali dopiero III miejsce z różnicą czasu między pierwszym miejscem 2.8 sek.

W Skierniewicach na zawodach lekko-atl. szkół średnich w biegu na przełaj na 1500 m. mistrzostwo gimnazjum zdobył harcerz Dh. Zygmunt Wojciechowski, osiągając czas 4.13'5(?)

W skoku przez konia z przeszkodą wysokości 190 cm. I miejsce zajął Dh. Stanisław Strączyński.

Pruszków. W dniu 3 Maja odbyły się tutaj międzyszkolne i międzyorganizacyjne zawody sportowe, o przeszło 100 zawodnikach.

Harcerze zdobyli:

I m. tyczka — 275 cm., II m. 240 cm.; skok wwyż — 140 cm.

Siatkówka: Gimnazjum (harcerki) — strzelczynie 30:4.

Harcerze przytem wykazali nadzwyczajny styl tak przy tyczce, w skoku wwyż, jak i w grze w siatkówce.

HKS. „Orlęta" w Hrubieszowie nadesłał sprawozdanie. Niech mówią sami:

„Kilka wyników z jesieni zeszłego roku (całą zimę ćwiczyliśmy tylko na sali). Bieg 100 m. — 12' (najlepszy); sztafeta 4 × 100 — 49"; rzut dyskiem — 29 m.; oszczepem — 38 m.; kulą 7 klg. — 9 m. 95 cm; skok w dal z rozb. — 520 cm.; skok wzwyż z rozb. — 150 cm.; bieg 800 m. — 3'29"; wspinanie po linie — 5".

W roku bieżącym nie rozpoczęliśmy jeszcze gruntownych treningów na powietrzu (choć kilka zbiórek mieliśmy w czasie feryj świątecznych, które obróciliśmy na grę w siatkówkę i szczypiorniaka) — powodem był stan atmosfery. Oficjalne otwarcie sezonu sportowego rozpoczynamy w środę 25 kwietnia (o ile pogoda dopisze — w przeciwnym razie w sobotę) — pierwszym meczem szczypiorniaka na boisku „Sokoła" w centrum miasta, pomiędzy dwoma zespołami klubu.

Obecnie klub liczy trzydziestu członków, złożony z druhów po ukończeniu 15 lat. Wielu młodszych harcerzy pragnęłoby zapisać się, lecz twardy przepis sprzeciwia się temu. Każdego tygodnia odtąd zamierzamy (w soboty lub niedziele) urządzać płatne mecze szczypiorniaka, koszykówki i siatkówki nawet z innemi zespołami — które, jest nadzieja, że zaczną się dopiero za naszym przykładem organizować. Czy plan ten uda się, to pokażą nadchodzące tygodnie.

Niebywały ruch uczynił pełen miłości dla młodzieży tutejszej, opiekun klubu p. Lech E. K., przyrzekając sprowadzić 4-y łuki ang. dla K. S-u (w odpowiedzi na list d-ha Kowalskiego ref. wychow. fiz. przy Naczelnictwie, oraz na przysłaną przez niego broszurę „Rycerski Sport" Zarychty).

Tegoroczna *sztafeta kolarska* w dniu 3 Maja pomimo lepszej organizacji i sprawności nie wykazała jednak tego czasu, jaki uzyskała w roku ubiegłym. Porównanie 23 klm. z 18.3 klm. na godzinę jakie zrobiono w tym roku mówi za siebie. Coprawda wiatr szalony utrudniał jazdę na trasie Łowicz — Warszawa, na której osiągnięto niestety szybkość jedynie 13 klm. na godzinę.

Jest to niejako sprawdzian materjału kolarskiego chorągwi, trzeba przyznać świetny i dający dobre rezultaty.

W roku ubiegłym gwarno było na dziedzińcu zamkowym w tym dniu. Był Chorzów — Warszawa, Płock, Hufce szkolne ze sztafetą. Teraz zjawiliśmy się tylko jedni. Myśmy pamiętali o Panu Prezydencie. Przyjął sztafetę bardzo serdecznie. Wypytywał o szczegóły jazdy, a nawet zszedł na dziedziniec ażeby zobaczyć chłopców, którzy towarzyszyli doręczeniu tej depeszy hołdowniczej Pierwszemu Obywatelowi Polski.

Marsz harcerski naokoło Wilna zorganizowany w dniu 3 Maja przez Chorągiew przyniósł zwycięstwo drużynie litewskiej (Druga wileńska) czas 47.56.6, 11 m. — czarna trzynastka. Indywidualnie zwyciężył Ralewicius (46.51). Na starcie stanęły tylko 4 drużyny. Czy nie zamało czasem?

Turniej gier Kuratorjum Wileńskiego przyniosł kilka zwycięstw harcerstwu.

Siatkówka: Gimn. Z. Augusta — Harcerze 30:9 i 9:30.

Koszykówka: Ognisko — Harcerze 16:2, A. Z. S. — Harcerze 9:19.

Koszykówka żeńska: Siła — Harcerki 4:8.

Chudy Lis.

CO SŁYCHAĆ W Z.H.P.

KORESPONDENCJE.

SUCHA GÓRA.

Drużyna męska w Suchej Górze (hufiec Tarn. Góry) dnia 22 kwietnia 1928 r. urządziła z okazji 3-lecia swego istnienia i patrona skautów Ś-go Jerzego „Dzień harcerza“ według następującego programu.

W sobotę dnia 21 kwietnia urządzenie obozu.

Dnia 22 kwietnia po pobudce wymarsz wraz z zaproszonemi drużynami i Towarzystwami z orkiestrą na nabożeństwo.

Podczas nabożeństwa harcerze wspólnie przystąpili do komunji Św. Po powrocie z nabożeństwa odbyły się w obozie gry i zawody, a wieczorem przedstawienie teatralne pod tytułem: „Dzieci w jaskini zbójców“.

Aktorzy spisali się dobrze, czego dowodem były liczne oklaski, ze strony publiczności.

R. Kalyta.

NOWINY.

CIESZYN.

W dn. 21 i 22 ub. m. obchodziło harcerstwo uroczystość 15-lecia swego istnienia.

CZĘSTOCHOWA.

Ku czci św. Jerzego urządzono podniosłą akademję, z uroczystością był połączony obchód 7-lecia pracy 26 Zagłębiowskiej D. H. w Częstochowie, składającej się z młodzieży robotniczo-rzemieślniczej, która w tym dniu święciła swój sztandar.

GDAŃSK.

28 kwietnia harcerki i harcerze urządzili wieczornicę.



Konferencja w Kandersteg. Obrady pod gołem niebem.

ŁÓDŹ.

Dzień Św. Jerzego obchodziły hufce harc. w roku obecnym niezwykle uroczyście.

OLKUSZ.

13 maja hufiec łącznie z drużynami z Bolesławia, Pilicy, Wierbki i inn. obchodził uroczystość św. Jerzego.

LUBLIN.

W dniu 6 b. m. odbył się Walny Zjazd Zarządu Oddziału Z. H. P., który zaszczycił swą obecnością dh. Naczelnik G. K. M.

Tegoż dnia został otwarty „Tydzień Harcerza“.

POZNAŃ.

29 kwietnia odbył się przegląd Hufca męskiego, w którym wzięło udział przeszło 600 harcerzy.

PŁOCK.

W niedzielę 19 i 20 maja odbędą się w Płocku zawody harcerskie.

SOSNOWIEC.

1 maja odbyło się zebranie K. P. H. Omawiano sprawę „Tygodnia Harcerskiego“, odbywającego się od 13 — 30 maja r. b.

TORUŃ.

6 maja Drużyna Błękitna zorganizowała wieczór artystyczny, oraz zabawę taneczną.

WARSZAWA.

W dniu 3 maja Oddział Warszawski Z. H. P. zarządził zbiórkę drużyn żeńskich i męskich.

2 maja odbyła się uroczysta premjera filmu skautów francuskich p. t.: „Bohaterskie serca“. Film cieszy się ogromnem powodzeniem.

ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE.

W dniach 28, 29 i 30 ub. m. dh. E. Ryszkowski redaktor „Harcerza“ wizytował z ramienia G. K. M. Chorągiew Zagłębia Dąbrowskiego.

BRAZYLJA.

Do Rio de Janeiro wyjechał delegat N. Z. H. P. dh. Stefan Łoś (znany czytelnikom pod pseudonimem „Stryjka“) w celu zorganizowania wśród polskich kolonji Harcerstwa Następnie dh. Łoś wyjeżdża do Parany.

CZECHOSŁOWACJA.

W dniach 13 maja odbyło się Walne Zebranie Harcerstwa Polskiego w R. C. S. w Cieszynie Czeskim.

TO I OWO

W roku bieżącym ubiega 50 lat pracy wielkiego Polaka, i ogromnej miary artysty Ignacego Paderewskiego.

W całej Polsce będą się odbywały ku jego czci obchody, których początek dała Bydgoszcz.

Od 19 maja do 3 czerwca r. b. będzie otwarta w Muzeum Katowickiem wystawa Łowicka.

Polska Macierz Szkolna liczy 250 kół i przeszło 500 czytelni wiejskich.

OBCHÓD STARCÓW.

W Madrycie obchodzono niezwykłą uroczystość na cześć starców, którzy ukończyli lat 80. a których w stolicy hiszpańskiej jest prawie cztery tysiące. Na uroczysty obchód zgłosiło się 700 starców, wśród nich zaś wielu wybitnych polityków i publicystów. Przewodniczyła uroczystości 103 letnia staruszka.

SZKODLIWOŚĆ TYTONIU.

Profesor uniwersytetu berlińskiego, Neuberger. jest zdania, że roślina tytoniu zawiera w sobie bardzo dużo alkoholu metylowego, który wprawdzie przez fermentację i przeróbkę tytoniu ulatnia się, pozostaje jednak w tytoniu w takiej ilości, że jest dla zdrowia bardzo szkodliwym. Zdaniem Neubergera, nawet taki tytoń, z którego nikotynę zupełnie chemicznym sposobem wyciągnięto, jest jeszcze szkodliwy, ponieważ właśnie zawiera alkohol metylowy. Tytonie używane do fajek i cygar, zawierają mniej tego alkoholu, lecz tytonie, z których wyrabia się papierosy, zawierają go bardzo dużo i dlatego papierosy są względnie najwięcej szkodliwe. Próby, jakie profesor Neuberger dokonał w celu zupełnego usunięcia alkoholu metylowego z tytoniu nie doprowadziły jeszcze dotychczas do dodatniego rezultatu.

TELEFONOGRAFICZNY AUTOMAT.

Od dłuższego czasu pracują różni inżynierowie nad skonstruowaniem takiego aparatu który byłby w stanie notować automatycznie rozmowy telefoniczne. Najdoskonalszym jednak. zdaje się być wynalazek, opatentowany przez J. G. Larssona, technika szwedzkiego, a działający bardzo sprawnie. Jeśli abonent, do którego się dzwoni, jest nieobecny, wówczas rozlega się specjalny sygnał, informujący, że fonograf rejestracyjny działa i może zanotować polecenie. Po powrocie do domu abonent puszcza w ruch aparat. powtarzający dokładnie słowa, wyryte na płycie fonograficznej. Jest to właściwie mówiąc, udoskonalone połączenie telefonu z t. zw. „dictophonem“ używanym w wielu biurach zagranicznych.

NAJWYŻSZE DRZEWA ŚWIATA.

Angielski pułkownik Fawzet, odkrył ostatnio najwyższe drzewa świata. Przyrodnik ten, w towarzystwie swego syna i jednego z przyjaciół wyruszył w podróż naukową w głąb Brazylji. Piętnaście miesięcy minęło bez wieści o podróżnikach — gdy wreszcie pewien uczony brazylijski, niejaki p. Courteville, spotkał ich u brzegów dziewiczego lasu. Odkryli oni w okolicy zupełnie jeszcze nieznanej, gorącej, wilgotnej i nader błotnistej, pewien gatunek drzewa które uważano za zaginione, z wyjątkiem kilku egzemplarzy znanych w Australji. Jest to rodzaj eukaliptusa „Eukaliptus Amygdalina“, dochodzący do 130 — 140 metrów wysokości. Dyrektor Ogrodu Botanicznego w Melbourne twierdzi, iż jeden z tych okazów, w Black Spear, sięga 160 metrów. W okolicy źródeł rzek Yarra i Latzoba rosną podobno 170-cio metrowe olbrzymy. Niektórzy jednak sceptycy twierdzą, iż dane powyższe są fałszywe, a najwyższe drzewo świata nie przekracza 100 metrów. Australijskie olbrzymy rywalizowały dotąd jedynie z drzewami kalifornijskimi, tak zwane drzewa mamuty, „Sequoia gigantea“, rosnące na stokach Sierra-Nevady — przewyższającemi wzrostem eukaliptusy Oceanji.

KONKURS ZMYWANIA STATKÓW.

W Los Angelos, w Kalifornji na wystawie „Gospodarstwa domowego“ urządzono konkurs zmywania statków. Zwycięstwo odniosła panna Sylwia Bolder. która w ciągu trzech minut i 21,5 sekund umyła 20 talerzy i 10 filiżanek. zdobywając tytuł „Mistrzyni pomywaczek Stanów Zjednoczonych.“

TEORJA KUCHNI

Ciąg dalszy.

Potrawki.

Robi się je z białego mięsa, drobiu, lub cielęciny. Mięso gotuje się z włoszczyzną w małej ilości wody aż do miękkości. Zaprawia się białym sosem.

Masło zasmaża się z mąką na biało, rozprowadza rosołem, dodaje cytryny i zaciąga z żółtkami. Sos musi być gęsty. Można też robić potrawki na rumiano, osmażając mięso.

Marynowanie.

Marynowanie ma na celu dodanie kruchości i delikatności mięsu. Do tego używamy tłuszczów i kwasów. Pierwszorzędne mięsa marynujemy oliwą lub masłem. Drugi sposób polega na zastosowaniu kwasów, a więc cytryny, serwatki, wina białego, czerwonego i octu. Ocet przegotowuje się z jarzynkami i korzeniami z dodaniem wody. Trzeci sposób polega na zastosowaniu mleka słodkiego lub kwaśnego. Stosuje się przeważnie do mięs białych. Zostawia się na 3 — 6 godzin. Mleko wpływa na miękkość, kolor i pożywność. Mleka kwaśnego używa się wtedy, gdy potem mięso podaje się w kwaśnym sosie. Mięsa marynowanego kwasami nie używa się na siekaninę i do smażenia, tylko do pieczenia i duszenia. Czwarty sposób — kruszenie mięsa przez czas jest najlepszy. Drób się tylko patroszy i zostawia w pierzu. Chcąc przyspieszyć kruszenie trzeba włożyć drób do zimnej wody na kilka godzin z pierzem. Dziczyznę można marynować trojakim sposobem: I-o octem przegotowanym z wodą lub ze smakiem i korzeniami, II-o oliwą. Zające używa się na pieczyste i pasztet.

Przyrządzanie szynek na Wielkanoc.

Szynkę, przeznaczoną do gotowania, na noc namoczyć, na drugi dzień włożyć do wrzącej wody i na bardzo wolnym ogniu gotować 2 — 3 godzin, zależnie od wielkości. W tej samej wodzie zostawić do wystygnięcia. Chcąc zobaczyć, czy gotowa, wkłada się patyczek: gdy lekko wchodzi — gotowa. Lepsze i smaczniejsze są szynki pieczone w cieście, gdyż nie tracą soku. Przed pieczeniem należy namoczyć na 24 — 30 godzin. Wyjąwszy z wody — obetrzeć i oblepić ciastem, przygotowanym z mąki żytniej razowej. Na szynkę ważącą 6 — 8 kg. bierze się 2 — 2½ kg. mąki. Mąkę z wodą należy zagnieść na twardo, potem rozwałkować, wyłożyć spód blachy, włożyć szynkę, przykryć z wierzchu, oblepić dobrze, wstawić do pieca na 3 godziny.

Drób.

Drób uchodzi za lekkostrawny i bardzo pożywny. Skubać trzeba póki ciepły. Starych nie należy parzyć, młode trzeba, tylko niezbyt długo, bo skórka odchodzi. Po oskubaniu należy opalić nad ogniem. Solić drób wewnątrz i zewnątrz przed pieczeniem. Układa się do pieczenia piersią do góry, nóżki związuje. Stary drób, jak kaczki, gęsi i indyki piecze się do 2 godzin, kurczęta 20 — 30 minut. Przy pieczeniu należy często podlewać tłuszczem. Indyka nadziewa się przez gardło, najczęściej farszem z kasztanów, kaczki — jabłkami lub śliwkami, dzikiego ptactwa nie nadziewa się wcale.

Rozbieranie drobiu.

Najpierw trzeba odjąć udka, które trzeba pokrajać ukośnie na 2 — 3 części. Potem odkroić skrzydła, wreszcie, odjąwszy pierś tak z prawej, jak z lewej strony — pokrajać każdą w plastry. Nakoniec odjąć od kości piersiowej cały grzbiet pokroić go ukośnie na 3 części i ułożyć na półmisku. Piersi ułożyć na grzbiecie, nałożyć skrzydełka i udka, które można przystroić w papierowe mankiety.

Sosy.

Są to dodatki do mięs, ryb i deserów. Dobroć sosów zależy od gatunku masła, śmietany i umiejętności zrobionej zaprażki. Muszą mieć właściwy sobie kolor, smak i zawiesistość. Dość trudno jest określić ile trzeba mąki, mniej więcej jednak łyżkę masła i 1½ łyżki mąki na 6 osób. Ważne jest rozprowadzenie zaprażki, t. j. do zrobionej zaprażki wlewanie zimnej wody lub rosołu: potrochu, drugą ręką ciągle mieszając, żeby nie było grudek. Chcąc nadać lepszy smak i wygląd można dodać od sosu octowego łyżkę masła deserowego, roztartego na pianę z 1 żółtkiem, lub więcej, zależnie od ilości sosu. Mamy 3 rodzaje zaprażek: I — zaprażka biała, na surowo, do białych sosów, używanych do ryb, cielęciny, jarzyn. Łyżkę masła deserowego utrzeć dobrze, dodać 1½ łyżki mąki, dobrze wymieszać, rozprowadzić zimnym rosołem i tak długo ucierać na ogniu, aż zgęstnieje (zagotować). II — zaprażka biała zwykła do sosów śmietanowych jak pomidorowy, chrzanowy itd. Rozpuścić łyżkę masła na ogniu, gdy się zrumieni wsypać mąkę i mieszać na ogniu uważając, by się nie przyrumieniła. Potem rozprowadzić wodą lub rosołem, dodać śmietanę. Sos biały, śmietankowy, lub pół na pół ze śmietaną, zaciągnięty żółtkami nazywamy beszamelem. Po zaciągnięciu nie gotujemy; zlewa się nim pieczeń cielęcą, ryby i zapieka się. Musi być gęsty. III — zaprażka na rumiano. Masło lekko zarumienić, wsypać mąkę, smażyć na jasny kolor, lub ciemny, zależnie od potrzeby. Następnie rozprowadzić smakiem z pod ryb, a jeśli do mięs — to rosołem. Jest ona podstawą do sosów rumianych, jak cebulowy, korniszonowy, szary i t. d.

C. d. n.

TO I OWO PRZYRODNICZE

W Niemczech 3000 ogrodników posługuje się t. zw. *„oco-węglem"*, jest to aparat do nasycania bezwodnikiem powietrza w inspektach i ogrodach.

Dzięki temu „oco-węglowi" następuje o wiele szybszy rozkwit rośliny, co ma doniosłe znaczenie dla hodowców kwiatów. Rośliny hodowane tym sposobem są zupełnie zielone i bardziej odporne na wszelkie zaraźliwe choroby.

* * *

Krążownik niemiecki, który odbył wielką wyprawę morską, znalazł w czasie prób głębokości między wyspami Celebes i Nagasaki (Japonja) miejsce w oceanie o głębokości 10,430 m. Najwyższa sprawdzona dotąd głębokość wynosiła 9.788

* * *

Najgorętszy punkt na ziemi jest pustynia Mahore w Kalifornji: nazywa się ona „doliną śmierci" i ma przeciętną temperaturę w cieniu 39₀. Dolina ta otoczona jest ze wszystkich stron górami i leży o 50 m. poniżej poziomu morza.

* * *

W czasie wypraw w wysokie góry przekonano się, że zwierzęta żyją na znacznych wysokościach. I tak ci, którzy dotarli do szczytu Everest, spotkali na lodowcach stado dzikich owiec; tam również żyły pszczoły i motyle na wysokości 7.000 m. ponad poziom morza.

Ostatniemi śladami zwierząt były postacie małych pająków, które żyły w szczerbach skał. Ponieważ w okolicy nie było żadnych śladów pożywienia, uczeni przypuszczają, że pająki te z głodu pożerały się wzajemnie.

* * *

Znany geolog amerykański, prof. Danie, odkrył w stanie Oregon olbrzymi las skamieniały, składający się z drzew olbrzymiej wysokości. Niektóre z tych kolosów posiadały objętość 190 m., a grubość kory dochodziła do 4 m.

W lesie tym żyły niegdyś „odpowiednich" rozmiarów jaszczury, których kości udało się prof. Danie znaleść.

Poprzedni badacze skamieliny te zaliczali do kategoryj skał wulkanicznych.

* * *

Wiedeński prof. Uniwersytetu dr. Molisch prowadzi obecnie badania nad zagadnieniem długości życia roślin.

Narazie udało mu się doprowadzić rezedę (rośl. jednoroczna) do życia od 5 do 10 lat. Zajmuje się on też i odmładzaniem poszczególnych organów roślin.

* * *

Kwestją przesadzania zbóż zajmuje się obecnie zachodnia Europa. Nową zasadą jest sadzić, nie siać jak dotychczas.

Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że przeciętna wydajność 1 ha przy sadzeniu wynosi 173 gr. w warunkach sprzyjających około 250 q., czyli o 15 razy więcej.

W Niemczech od roku ubiegłego poczęto używać maszyn do przesadzania. Oziminy sieje się na grzędach w jesieni, na wiosnę, w kwietniu przesadza.

* * *

Na cześć polskiego geologa nazwały Sowiety nowo odkryte pasmo gór w północnej Syberji — *górami Czerskiego*. Góry te ciągną się pasmem 1000 km. Czerski był zesłany na Sybir po r. 1863. Jego prace geograficzne zdobyły mu sławę naukową. Ocenić potrafili to nawet bolszewicy. Czerski umarł w 1892 r.

— *M. L.*

POSADY!

1. Posada nauczyciela matematyki w gimnaz. żeńskiem prywatnem. Wymagane pełne kwalifikacje nauczycielskie. Kwalifikacje harcerskie — stopień instruktorski, uzdolnienie do pracy w Kom. Chor. lub na stanowisku Komendanta Chor. oraz zobowiązanie się do tej pracy.

2. Posady nauczycieli w gimnazjum prywatn. na terenie Kurator. łódzkiego: a) przyrody z geografją, b) języka polskiego, c) łaciny. Wymagane pełne kwalifikacje nauczycielskie. Kwalifikacje harcerskie — stopień instruktorski, albo wyższy stopień młodzieży, uzdolnienia do prowadzenie drużyny, lub do pracy w Komendzie Hufca oraz zobowiązanie się do pracy harcerskiej.

Oferty kierować do G. K. M. w Warszawie, Al. Ujazdowska 37. Refer. Pośr. Pracy.

HARCERZE PISZCIE DO WASZYCH BRACI ZAGRANICZNYCH.

Następujący skauci angielscy pragną korespondować z polskimi harcerzami:

1. Scout Mc. Gowan, 11 lat.
Adres: 28 Robson Street, Govanhill, *Glasgow.* Scotland.

2. Scout Cairney, 12 lat.
Adres: 165 Butterbiggins Road, Goranhill. Glasgow, Scotland.

Skaut albański Hydai Mucho.
Adres: Shkolla Teknike. Tirano. Albania.
Pragnie korespondować z harcerzami polskimi.

OD REDAKCJI.

Numer następny będzie podwójny celem wyrównania ogólnej ilości numerów, który winni otrzymać czytelnicy „Harcerza" w maju b. r.

W tym numerze nie umieściliśmy Działu Rebusów i Szarad z powodów od Redakcji niezależnych, ukaże się on znacznie zwiększony w następnym numerze.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w środy i piątki od 18 — 19. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i wtorki od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., ⅛ strony — 30 zł.

KOMITET REDAKCYJNY. *O. Grzymałowski, Z. De Callierowa, M. Lachowicz, J. Michalski, E. Ryszkowski, T. Sopoćko.*

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM 99. DRUK. M.S. WOJSK